

# Z OTCHŁANI WIEKÓW

PISMO POŚWIECONE PRADZIEJOM POLSKI  
ORGAN DZIAŁU PRZEDHISTORYCZNEGO MUZEUM WIELKOPOLSKIEGO

WYCHODZI CZTERY RAZY DO ROKU  
ABONAMENT ROCZNY 2,— ZŁ. - CENA ZESZYTU 50 GR  
CZŁONKOWIE POLSK. TOW. PREHISTORYCZNEGO  
OTRZYMUJĄ PISMO BEZPŁATNIE

ADRES REDAKCJI: DR. BOŻENA STELMACHOWSKA, POZNAŃ,  
ULICA NIEGOLEWSKICH NR.16

TREŚĆ: Prof. Dr. J. Kostrzewski: O prawach naszych do Śląska w świetle pradžejów tej dzielnicy. — Dr. St. Dedio: O uwzględnieniu prehistorji w kształceniu nauczycieli szkół powszechnych. — Trzydniowy kurs z prehistorji polskiej dla nauczycieli szkół powszechnych. — Kronika.

## O prawach naszych do Śląska, w świetle pradžejów tej dzielnicy.

Kiedy Fryderyk Wielki zagrabił w pierwszym rozbiore ogromny szmat ziemi polskiej i zapytywano go, jak uzasadni swą grabież, odpowiedział cynicznie: „A na cóż mam swoich historyków, oni już znajdują jakieś argumenty, wykazujące me prawa do tych ziem”. Podobnie i w latach 1919 i 1920, gdy ważyły się losy ziem dawnego zaboru pruskiego i groziła Niemcom utrata zrabowanych prowincyj, „rewolucyjny” rząd Rzeszy zaapelował do swych uczonych, aby dowiedli praw Niemiec do ziem zachodniej Polski. Nie zadowolono się jednak tym razem odszukaniem rzekomych dowodów historycznych, lecz sięgnięto po argumenty aż do prehistorji. Usiłowano wykazać na podstawie danych archeologicznych, że ziemie polskie już w przedhistorycznych czasach zajęte były przez szereg wieków przez ludy germańskie, na długo przed pojawieniem się tam pierwszych Słowian. Jednym z badaczy, który najczynniej angażował się we wspomnianej akcji politycznej, był prof. Gustaf Kossinna, ówczesny profesor prehistorji uniwersytetu berlińskiego, z pochodzenia Mazur. W jakim duchu były pisane prace tego „Pragermana” o słowiańskim nazwisku, świadczy choćby przytoczony poni-



żej ustęp z rozprawy jego pt. „Die deutsche Ostmark ein Urheimatboden der Germanen”, ogłoszonej w czasopiśmie „Oberschlesien” (roczn. 17 zes. 12 z marca 1919 r.). Mówiąc o ludności słowiańskiej okresu rzymskiego, twierdzi prof. Kossinna co następuje: „Hołdowali oni już wówczas pewnego rodzaju bolszewizmowi, złagodzonemu jedynie przez niemożliwość zbierania się w większych gromadach i przez skrajny brak potrzeb; dla Germanów, których zawsze, a przede wszystkim w czasie wojny, ożywia pragnienie prawa i ładu (!), byli oni przedmiotem wstrętu i ohydy” (str. 368).

Pomijając nienawistny i napastliwy ton artykułów prof. Kossinna, stwierdzić należy, że treść ich zawiera liczne nieścisłości, tendencyjne oświetlenie rozmaitych faktów a nieraz wprost twierdzenia jaskrawo sprzeczne z rzeczywistością, np. gdy autor utrzymuje, że kultura bronzowa kończy się akurat na linii dawnej granicy prusko-rosyjskiej, a reszta Polski wraz z całą wschodnią Europą stanowiła w czasie epoki bronzowej „beznadziejną pustynię” (trostlose Einöde). W ślady mistrza wstąpili jego uczniowie i zwolennicy: Jahn, Richtofen, Tackenberg i inni, szerzący słowem i piśmem hipotezę o pragermańskim zaludnieniu ziem polskich. Szczególną uwagę zwrócili badacze niemieccy na Śląsk, budząc tu żywy ruch w dziedzinie badań prehistorycznych. Założono nowe muzeum w Bytomiu, ustanowiono osobny urząd konserwatora zabytków przedhistorycznych dla Górnego Śląska z siedzibą w Raciborzu, wydano zarys pradziejów G. Śląska (Arndt: Oberschlesische Vor- und Frühgeschichte. Dortmund 1925), wreszcie rozpoczęto systematyczne rozkopywania dawnych cmentarzysk i osad przedhistorycznych w tej dzielnicy, zaniedbanej dotąd przez naukę niemiecką. Cała ta działalność ma silne zabarwienie polityczne, jak o tem świadczy treść licznych publikacyj i podobne występy, jak niedawny wykład dr. Richtofena o prehistorji Śląska, wygłoszony u prezydenta prowincji górnośląskiej p. Proskego, w obecności przewodniczącego Trybunału rozjemczego p. Callondera i szeregu innych dygnitarzy niemieckich i zagranicznych. Po przegranej orężnej chcą Niemcy na nowo zdobyć Śląsk bronią duchową, posługując się tendencyjnie



zabarwionemi wynikami badań naukowych. Jakżeż według twierdzeń niemieckich przedstawia się osadnictwo przedhistoryczne Śląska i narodowość jego mieszkańców?

Od środkowej epoki bronzowej począwszy Śląsk wchodzi w skład ogromnego terytorjum, sięgającego od Bałtyku aż poza Sudety, od Łaby aż ku Wiśle, a później nawet poza Bug na Wołyń i Podole, zajętego przez kulturę cmentarzysk ciepłopalnych typu „łużyckiego“ (tak zwanego od najdawniejszych znalezisk tego rodzaju, licznie odkrytych na Łużycach). Ludność tę niemieccy prehistorycy na Śląsku uważają — w ślad za Kossinną — za ilirską, i to na podstawie jedynej rzekomo ilirskiej nazwy miejscowej<sup>1)</sup> Ascaucalis, figurującej na mapie geografa greckiego Ptolemeusza z II. wieku po Chrystusie, a umiejscowionej przez Kossinnę na Śląsku. Badacze niemieccy zapominają przytem, że na tej samej podstawie możnaby ludność cmentarzysk typu „łużyckiego“ uznać za słowiańską, ponieważ na tejże mapie Ptolemeusza umieszczona jest na zachód od Wisły nazwa Calisia, będąca niewątpliwie pochodzenia słowiańskiego (por. świeżą opinię Brücknera w „Slavi Occidentalis tom III—IV, str. 8—9), i oznaczająca dzisiejsze miasto Kalisz.

W 5 wieku przed Chrystusem pojawiają się na Śląsku — według twierdzeń badaczy niemieckich — pierwsze ślady ludności germańskiej, reprezentowanej przez kulturę grobów skrzynkowych, szerzącą się od ujścia Wisły ku górnej Odrze. Pomijając jednak zupełnie kwestję germańskiego charakteru tej kultury, której początki są dla nas dotąd niejasne, stwierdzić należy, że w przeciwieństwie do dolnego i środkowego Śląska nie znamy dotąd na Śląsku Górnym ani jednego właściwego grobu skrzynkowego. Przytaczane przez badaczy niemieckich groby z Popielowa, w powiecie opolskim i Polanowic, w powiecie kluczborskim, wsi leżących na samem pograniczu Górnego Śląska, mają charakter mieszany i łączą w sobie cechy kultury „łużyckiej“ i kultury grobów skrzynkowych. Pod naporem owych najazdów pół-

<sup>1)</sup> Kilka innych nazw o brzmieniu ilirskiem, przytoczonych przez Kossinnę, znajduje się już poza granicą ziem polskich, na terytorjum Czech, Moraw i Węgier zachodnich.



nocnych miała dawna ludność Górnego Śląska opuścić swe siedziby, tak że zdaniem Arndta przez wiele wieków dzielnica ta była niezamieszkała, tworząc bezludną pustynię. Tylko na południu, najliczniej w powiecie głupczyckim, zachowały się wyraźne ślady osadnictwa, prawdopodobnie celtyckiego, pochodzące z ostatniego wieku przed Chrystusem. Badacze niemieccy nie potrafią wskazać, dokąd emigrowała owa ludność dawniejsza i nie próbują też wytłumaczyć dziwnego faktu, że na samą wieść o zbliżaniu się najeźdców ludność rolnicza, zasiedziała od przeszło tysiąca lat na swej ziemi, opuszcza swe siedziby, nie próbując nawet stawić oporu. Hipoteza ta przeczy wszelkiemu doświadczeniu historycznemu, pouczającego nas o tak silnem przywiązaniu ludów rolniczych do ziemi, że raczej uginają karku pod jarzmo obce niż mieliby ją opuścić dobrowolnie. Na Górnym Śląsku ludność dawna tem mniej miała powodu do emigracji, ponieważ najeźdźcy nie dotarli nawet do jej granic.

Dopiero z pierwszych czterech wieków po Chrystusie posiadamy znów liczne znaleziska na Górnym Śląsku, przypisywane przez badaczy niemieckich plemionom germańskim: Wandalom i Silingom. Nie zamierzamy zaprzeczać możliwości zamieszkiwania wojowniczych plemion germańskich na ziemiach polskich przez kilka pierwszych wieków po Chrystusie, w tzw. okresie rzymskim. Plemiona te nie mogły jednak stanowić jedynej ludności, lecz reprezentowały jedynie warstwę panującą, która ujarzmiła dawniejszą ludność rolniczą. Ludy wojownicze, do jakich należą Germanie, odznaczają się z natury rzeczą większą ruchliwością, niż ludność rolnicza, trudno im zagrać miejsca, jak przyznają sami badacze niemieccy („die schwer sesshaft werdenden Scharen“ nazywa Wandalów Arndt na str. 22 swej książki), stąd też ludy te pozostawiły ślady swego pobytu w licznych krajach, do których przybywały jako niezbyt mile widziani goście. Gdyby jednak na tej podstawie dzisiejsi Niemcy mieli rościć sobie pretensje do wszystkich krajów, w których ongiś przebywali przelotnie Germanie, to chyba Cyganie mieliby prawo zaanektowania dla siebie całej Europy! Gdyby się zresztą chciało ściśle przeprowadzić tę tezę, to należa-



łoby Niemcom odmówić prawa do Nadrenji i całych Niemiec Południowych, zajętych pierwotnie, jak to wykazali badacze niemieccy przez szerepy celtyckie, gdy Niemcy są tam stosunkowo późnymi przybyszami.

Zresztą nawet gdyby się przyjęło, że istotnie przez jakieś cztery wieki istnieli na Śląsku Germanie jako jedyna ludność, to te 400 lat stanowią zaledwie krótki epizod w porównaniu ze zdecydowanie niegermańskim zaludnieniem Śląska w ciągu całej reszty jego pradziejów. Wprawdzie zdaniem badaczy niemieckich dopiero w VI wieku po Chrystusie pojawia się tu ludność polska, siedząca odtąd bez przerwy na swej ziemi aż do dnia dzisiejszego, wiele jednak danych przemawia za tem, że także ludność epoki bronzowej i wczesnego okresu żelaznego, która pozostawiła po sobie rozległe cmentarzyska typu „łużyckiego“, a którą Niemcy uważają za Ilkirów, była w istocie słowiańska. Sam twórca teorii ilirskiego pochodzenia kultury cmentarzysk typu „łużyckiego“, prof. Kossinna, przyznał 2 lata temu wobec jednego z prehistoryków polskich, że jego teoria jest zachwiana („Meine Illyrietheorie wackelt“). Przedewszystkiem runęło jedno z podstawowych twierdzeń prof. Kossinny, że Illirowie należą do grupy językowej zachodnio-indoeuropejskiej (grupy kentum), obejmującej także Germanów, Celtów, Greków i Rzymian. W rzeczywistości bowiem należą oni do grupy wschodnio-indoeuropejskiej (satem), w skład której wchodzi Słowianie, Trakowie, ludy bałtyckie i Arjowie azjatyccy, jak to kategorycznie zaznacza wybitny specjalista Norbert Jokl, prof. uniwersytetu wiedeńskiego (Ebert: Reallexikon der Vorgeschichte tom VI, str. 38).

Dalej jedyna nazwa rzekoma ilirska na północ od Sudetów i pewna ilość dalszych nazw pochodzenia ilirskiego na obszarze między Górami Kruszcowymi i Sudetami a Dunajem nie dowodzi bynajmniej ilirskiego charakteru całej kultury łużyckiej. Nazwy te należy raczej łączyć z krótkotrwałą inwazją kultury grobów szkieletowych we wczesnej epoce żelaznej, która pojawia się wyłącznie w południowej części obszaru, zajętego przez kulturę „łużycką“ (w Czechach, na Morawach, na Śląsku i w zachodniej części Małopolski), to jest ściśle tam, skąd



znamy owe nazwy ilirskie. Fakt podkreślony przez Richtofena, że zawartość owych grobów szkieletowych na Śląsku nie różni się od inwentarza grobów ciałopalnych, nie dowodzi bynajmniej, że wchodzi tu jedynie w grę wpływ kulturalny, nie inwazja, jeżeli uprzytomnimy sobie, jak silny niwelujący wpływ wywiera w wczesnym okresie żelaznym na ziemię nasza kultura istotnie ilirska we wschodnich Alpach. Przeciwno ilirskiemu charakterowi kultury „łużyckiej” przemawia stały kierunek ekspansji tej kultury, uwidoczniiony np. na niedawno wydanych mapach prof. Kozłowskiego. Jak wiadomo, w wczesnej epoce żelaznej kultura ta dochodziła aż do Wołynia i Podola. Czy badacze niemieccy chcieliby się doszukiwać Ilirów nad górnym Dniestrem i nad Styrem? Jeżeli by przedstawicielami kultury „łużyckiej” byli Ilirowie, to powinni by oni wobec naporu kultury grobów skrzynkowych z północy wycofywać się do swych współbraci nad Adrjatykiem i na północno-zachodnim Bałkanie, nie zaś w kierunku wschodnim. Gdyby się wreszcie uznało ilirski charakter kultury „łużyckiej”, to gdzież wówczas byłoby w wczesnym okresie żelaznym miejsce dla Słowian, skoro nie tylko Ukraina, ale część Wołynia i Podola zajęta jest w tym czasie przez Scytów? Na te pytania napróżno oczekujemy odpowiedzi od badaczy niemieckich.

Tymczasem na poparcie tezy, że przedstawicielami kultury „łużyckiej” są Słowianie, gromadzi się coraz więcej materiału dowodowego. Wspomnimy tu tylko o rezultatach badań antropologicznych dr. Stojanowskiego, który wykazał, że typ antropologiczny głównej masy ludności śląskiej z epoki kamiennej odpowiada ściśle typowi antropologicznemu ludności słowiańskiej okresu wczesnohistorycznego. („Typy kraniologiczne Polski”). Typ domu mieszkalnego, mianowicie chata jednoizbowa z pod sieniami lub przedsionkiem, z wejściem w ścianie szczytowej, tak charakterystyczny dla kultury „łużyckiej”, trwa nadal w okresie wczesnohistorycznym. Badania nad rasami bydła domowego, przeprowadzone przez dr. Staffego, wykazały, że ludność kultury „łużyckiej” na Śląsku hodowała świnie tej samej rasy co ludność okresu rzymskiego i Słowianie okresu wczesnohistorycznego. (Über die Wild- und Hausschweine der Sudetenländer. Wiedeń, 1923).



Czyż wszystkie te podobieństwa nie byłyby wprost nie do wytłumaczenia, gdybyśmy przyjęli kilkakrotną zmianę zaludnienia Śląska, w szczególności zaś, gdybyśmy się zgodzili, że przedstawicielami kultury „łużyckiej” i wczesnohistorycznej na Górnym Śląsku są dwa różne ludy, mianowicie pierwszej llirowie pochodzący z nad Adrjatyku, drugiej zaś Polacy, którzy przybyli tu dopiero w VI. wieku po Chr. z nad Dniepru? — Gdyby tak było istotnie, jak twierdzą uczeni niemieccy, skądby się w II. wieku po Chr. wzięła nad Prosną polska nazwa Kalisza, skąd na dolnym Śląsku słowiańska nazwa Ługjów, mieszkających akurat na terytorjum późniejszych Łużyczan, nazwanych tak od ługów (bagien i łąk podmokłych), wśród których mieszkają? Już nawet uczciwsi badacze niemieccy przyznają, że „...dawniejsze pierwiastki (t. zn. potomkowie ludności kultury „łużyckiej”), jako warstwa dolna istnieją także w Niemczech wschodnich (czytaj: w zachodniej Polsce), jakkolwiek są one trudno uchwytnie dla archeologa”.. „Te warstwy dolne istnieją zapewne wśród dzisiejszej ludności słowiańskiej” (Walther Schultz:<sup>2)</sup> *Mannus* t. XVII, 248). Że także bezstronni uczeni zagraniczni zaczynają się trafnie orientować w całym zagadnieniu, świadczy najlepiej świeżo wydana książka prehistoryka angielskiego, Gordona Childe'a: *The Aryans* (Londyn, 1926), który nie waha się przypisać cmentarzysk typu „łużyckiego” ludności słowiańskiej (str. 202). Że ludność ta w czasie najazdu germańskiego zatracła w znacznej części odrębną swą kulturę, nie powinno nas zbytnio dziwić. Nie kto inny przecież, jak wspomniany wyżej prof. berliński Kossinna, zaznaczył słusznie, że „archeologia i wyróżniane przez nią kultury dają tylko obraz ludów panujących i ich języka; natomiast nie podobna przy jej pomocy rozpoznać ludności podbitej, bo ta nie posiada własnej kultury”<sup>3)</sup> (albo przynajmniej zatracła ją i z powodu zubożenia staje się trudno uchwytną dla prehistoryka). Wystarczy tylko uprzytomnić sobie, jak wyglądała Kongresówka po czteroletnich rządach okupantów niemieckich, aby nie dziwić się zbytnio,

<sup>2)</sup> Por. też pracę tegoż autora: *Staat und Gesellschaft in germanischer Vorzeit*. Lipsk, 1926 str. 40—43.

<sup>3)</sup> *Mannus* IV, str. 177.



że z czasów najazdu germańskiego na Śląsku w okresie rzymskim nie przechowały się liczniejsze ślady odrębnej kultury dawnej słowiańskiej ludności. Raczej dziwić się należy, że mimo obcej warstwy panującej jeszcze w okresie rzymskim były tu sporadycznie w użyciu niektóre formy ceramiczne, stanowiące wyraźne dziedzictwo kultury „łużyckiej” (np. naczynia beczkowate o dwóch uchach i misy z brzegiem zagiętym do środka) i że doszły nas takie nazwy słowiańskie jak Kalisz, Lugiowie i Mogilanie.

Gdyby Germanie istotnie przez cztery wieki siedzieli na Śląsku jako jedyna jego ludność, to powinna się była dochować po nich duża liczba nazw miejscowych, chociażby w formie spolszczonej, szczególnie jeżeli uwzględnimy teorię Bretholza, według której część ludności germańskiej miała tu przetrwać aż do XIII w., kiedy rozpoczęła się kolonizacja Śląska przez Niemców. Gdzież są te najpewniejsze świadectwa dawnego osadnictwa niemieckiego na Śląsku? Otóż niema ich i być nie może (poza kilku wyjątkami), natomiast czysto polska nomenklatura historyczna nie tylko Śląska Górnego, ale także Środkowego i Dolnego Śląska stanowi najlepsze potwierdzenie naszych praw do tej ziemi.

Niemcy przebywali tu przelotnie jako obcy przybysze, nie związani z ziemią, i odeszli stąd dobrowolnie ku południowi, gdy nadarzyła się okazja zdobycia lepszych ziem i wygodniejszych warunków życia. Natomiast ludność polska, odwieczni dziedzice Śląska, pozostała tu mimo zmiennych losów kolei, a nawet tam, gdzie uległa ona germanizacji, do dziś w znacznej mierze zachowane polskie nazwy miejscowe głośno świadczą, że polska brzmiała tam mowa od wieków, że polski osadnik zakładał owe Głogowy, Lignice, Wrocławia, Świdnice i tysiące innych osiedli, że polski wieśniak trzebił tu lasy i rozszerzał obszar roli ornej, że polski lud nadawał tej umiłowanej przez siebie ziemi nazwy, oznaczając niemi każde jezioro i rzekę, każdą strugę, łąkę czy błoto, każdy las czy wzgórek, a nawet oddzielne pola.

Świadomość tych faktów tkwi głęboko w umysłach ludu śląskiego, skoro swą krainę określa z lubością jako Staropolskę w przeciwstawieniu do innych części Polski. Na nic



więc zdadzą się przewrotne argumenty niemieckie, skoro nawet tam, gdzie mowa polska dawno umilkła, każdy kamień świadczy o odwiecznie polskim charakterze tej ziemi.

*Prof. Dr. J. Kostrzewski.*